N^er 60. ROK 1845. CZWARTEK 13 MARCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne różne uwagi
	6	27 0, 138	— 4, 1	1, 38	ZPł. Zachodni mocny	Pochmurno	Snieg
12	2	1, 986	— 3, 6	1, 44	,, ,,	,,	
	10	3, 598	— 8, 3	0, 95	Północny słaby	Pogoda z Chmurami	Snieg

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Mrozy nieustają;—dziś z rana było znowu 11 stopni zimna. Wczorajsza poczta pruska nadciągnęła dopiero o 5 wieczorem, co zwykle około 8 z rana przybywa.

Wczoraj na benefis panny Radzyńskiéj, dane były dwie sztuczki bardzo ładne; pierwsza już znana, ale zawsze lubiona komedya w 1 akcie: Dla czego? druga nowa z francuzkiego w dwóch aktach przez hrabiego Józefa Krasińskiego przełożona: Kapitan Zosia.—Publiczność chociaż nie bardzo licznie zebrana,—bo u nas trzeba koniecznie przywrócić dwułokciowe afisze,—wielkie komedye i wielkie dramy, z szeregiem osób, najmniéj także dwa łokcie długim,—aby drugą połowę parteru, amfiteatr i galeryą napełnić, — ale za to serdecznie była zadowolniona, tak wyborem sztuczek, jak wykończoną grą, zwłaszcza pierwszéj w któréj P. Królikowski tak zręcznie i szczęśliwie zastąpił brak P. Richtera.*) W obu sztukach panna Radzyńska umiała się pięknie odznaczyć swym talentem,—że prawie głuszącemi obsypywano ją ustawicznie oklaskami.—O drugiéj sztuczce obszerniéj na swojem miejscu powiemy, dziś tyle tylko nadmieniając, że jéj dowcipny układ i gra naszych artystów, zawsze ją nam pożądaną czynić będzie. Gdyby wszyscy beneficyańci tak staranni byli w wyborze sztuk na swój dochód, jak tym razem panna Radzyńska, — zapewne i wczorajszy benefis, byłby nierównie liczniejszym; lecz wielu tak nieszczęśliwy czynią wybor, że nie tylko sami siebie,—ale i drugich pozbawiają ufności.—

*) Ile razy zdarzy nam się wspomnieć P. Richtera, zawsze powtarzać będziemy: — że on ze swojéj dramatycznéj pielgrzymki do ziemi obiecanéj, wkrótce do nas powróci, — i prawie pewni jesteśmy, że tego już dziś żałuje, że nie umiał ocenić swojego stanowiska w Krakowie. P. R.

Zawiadomia się Szanowną Publiczność, iż w niedzielę *Kwietnią*, t. j. dnia 16 Marca o godzinie w pół do 12 z południa w kościele S. *Piotra* będzie odegrane i odśpiewane ***Wielkie Oratorium*** przez Artystów i Amatorów obojéj płci; — w czasie którego będzie zbieraną jałmużna dla potrzebujących wsparcia tych biednych, z których niejednego utrzymanie życia, jedynie od względnych na cierpiącą ludzkość osób, zawisło.

Wiadomosci zagraniczne.

— *Berlin* 3 *Marca*. —

Mówią tu o utworzeniu 60 milionów papierowemi pieniędzmi, które pożyczane być mają właścicielom domów na ich hypotekę za opłatą $3\frac{1}{3}$ procentu. (Będzie to zapewne rodzaj Towarzystwa kredytowego miejskiego.)

— *Paryż* 26 *Lutego*. —

Całe onegdajsze posiedzenie izby deputowanych zajęte było rozprawami nad notowaniem nowéj hiszpańskiéj pożyczki. Na mowę pana Garnier Pagés wymierzoną przeciw temu notowaniu, odpowiedział minister skarbu:

»Nie było nigdy rzeczą rządu francuzkiego mięszać się do interesów giełdowych, i upoważniać do notowania jakichbądź obcych papierów. Już kilka razy przedstawiano izbie tę kwestyę, aby zobowiązała rząd do oznaczenia które zagraniczne papiery notowane być powinny lub nie. Była nawet raz w tym celu wyznaczona komissya, ale ta oświadczyła, że najlepszą drogą będzie, pozostawić to oznaczenie syndykatowi ajentów wekslowych. P. Humann

wykazał wówczas niestosowność mięszania się rządu do tego rodzaju interesów. Musi przeto przytem pozostać, że syndykat jak dawniéj stanowić będzie w tym względzie.« Następnie zabierali głosy pp. Odilon Barrot, minister skarbu, p. Guizot, Vatry, Benoit, Garnier Pagés, Shauenburg, Mauguin. Skończyło się jednak na tem, że rzecz ta pozostała w dawnym stanie.

Uroczystość muzykalna, nadzwyczajna, i w swoim rodzaju dotąd jedyna, odbędzie się 2go marca, w cyrku Pól Elizejskich. Tysiąc do tysiąca dwóchset uczniów szkól publicznych śpiewu, w których zaprowadzono metodę wynaleziona przez pana Wilhelm, wykonają śpiewy chórowe pod dyrekcyą p. Hubert, delegowanego na ten cel od municypalności paryzkiéj, królowa, xiężna Orleanu z dziećmi i inne osoby krwi królewskiéj zaszczycą ten egzamen swoją obecnością.

— *Londyn* 26 *Lutego.* —

Królowa w czasie pobytu swego w Brighton, odwiedziła także tak nazwaną »tajemniczą kobietę« (*the mysterious lady*) na ulicy Ship. Siedzi ona w kącie, plecami obrócona do towarzystwa, i odpowiada na każde pytanie; jak obecna tam osoba wygląda, jakie ma sukuie i co trzyma w ręku. Królowa bardzo się ubawiła tem przedstawieniem. Tajemnicza owa kobieta opisała jak najdokładniéj frak i pantalony xięcia Albrechta.

W przeszłą sobotę zmarł tu William Wellesley Pole. Hr. Mornington (dawniéj baron Maryborough), brat xięcia Wellingtona, w 82 roku swego życia. Pod zarządem torysów piastował różne urzędy, w końcu pod p. Peel w r. 1834 urząd jlnego pocztmistrza. Jedyny jego syn, wicebr. (Viscount) Wellesley, odziedzicza po nim tytuły i dobra jego. Familie xiążąt Wellington i Beaufort, hrabi Westmoreland (którego małżonką była najmłodsza córka zmarłego). Lordów Cowley i wiele innéj znakomitéj szlachty, pokryły się żałobą przez śmierć tego hrabiego.

Czcigodny Sydney Smith, kanonik w St. Paul, jeden z najznakomitszych i najdowcipniejszych publicystów w Anglii, umarł także w sobotę, przeżywszy lat 74. Z lordem Brougham, lordem Jeffrey i p. Mackintosch założył on dz. *Edingburgh-Review* (Przegląd Edynburgski) i był jednym z bardzo jenialnych i najświatlejszych pisarzów stronnictwa wigowskiego.

Dz. *Globe* zawiera korrespondencyjny artykuł pod tytułem: *Landwehr*, w którym okazano, że położenie Londynu wystawione jest na wszelki obcy napad, i że dla lepszego bezpieczeństwa tejże stolicy, trzeba albo ją obwarować, albo w pobliżu jéj pozakładać fortyfikacye, albo też wojsko pomnożyć, gdyż w saméj flocie nie można już nadal znaleźć dostatecznego środka obrony.

Naramiennik królowéj angielskiéj Wiktoryi, którym ona przy uroczystościach dworu swą delikatną rękę zdobi, należy do najosobliwszych pamiątek, na jakie kiedy śród blasku majestatu patrzały oczy królewskie. Wyrabiany misternie z najcieńszych nitek złota, zawiera ten naramiennik cztery przecudne dyamenty, które o ile pięknością nie łatwo porównane być mogą, o tyle jeszcze większéj wartości od swoich poprzednich właścicieli nabywają. Pierwszy i największy ze wszystkich był niegdyś wartością xiężniczki walijskiéj, Karoliny Augusty, którą cały naród angielski dla jéj rzadkich cnót i przymiotów w niezgasłéj zachowuje pamięci. Drugi i trzeci należał do nieszczęśliwéj królowéj francuzkiéj Maryi Antoniny, ściętéj w r. 1794; a 4ty i najpiękniejszy ze wszystkich jaśniał niegdyś na skroni uwielbianéj królowéj, która podobnegoż losu doznała: był on własnością szkockiéj królowéj Maryi Stuart— a późniéj króla, którego potęga wraz z szczęściem jego brata upadła, to jest Józefa Bonapartego. Otaczałyż kiedy delikatną rękę niewieścią lekkim zgrabnym pierścieniem bardziéj osobliwe pamiątki!—W ogólności zdaje się, jakoby królowa Wiktorya we wszystkim szlachetną prostotę lubiąca, spaniały blask pojedynczych dyamentów nad wszelkie inne pstrzejsze ozdoby przenosiła.

— *Konstantynopol* 12 *Lutego.* —

Wkrótce zajść mają ważne zmiany w zarządzie najwyższym.

Na wiosnę ma tu przybyć nowy władzca Serbii, xżę Alexander Karageorgiewicz, dla otrzymania formalnéj inwestytury od Porty.

Rozmaitości.

POLOWANIE NA NIEDZWIEDZIE.

w północnéj Ameryce.

(Ciąg dalszy).

Werner wzdrygnął się mimowolnie, nie wiedząc co ma czynić, bo chociaż nie bał się węża, nie widział przecie najmniejszego powodu cieszyć się tak blizkiem jego sąsiedztwem; a to tem bardziéj, iż nie śmiał strzelić do niego, gdyż byłoby niepodobieństwem, w takiéj ciasnocie nabić powtórnie strzelbę.

Leżąc w téj okropnéj niepewności; ujrzał z radością zbliżające się powoli światełko indyanina, który przysunąwszy się wnet ku niemu, zapytał go o jego ociągania się przyczynę. Werner rzekł mu w kilku słowach co się zdarzyło.“

„Czy pokazuje zęby?“ szepnął Tessakeh.

„Nie, lecz zagrzechotał.“

„Nic to nic szkodzi; grzechotnik jak pies angielski, który goni niedźwiedzia, grozi z daleka; lecz gdy nieprzyjaciel się zbliża, on w nogi. Niech mój brat śmiało przesunie się koło węża, a pewnie zamknie oczy i uśnie.“

Chociaż nie z wielką ochotą, posłuchał Werner przecież rady indyanina, i posuwając strzelbę przed sobą, zbliżył się jeszcze bardziéj do węża, który kilka razy silił się otworzyć oczy, i coraz groźniéj grzechotał. Teraz był Werner tuż przy grzechotniku, a chociaż się mocno ku przeciwnéj ścianie jaskini cisnął, musiał jednakże dru-

gą ręką dotykać się prawie zwiniętego w kłąb węża.

Tak posuwał się coraz dalej, aż oto grzechotnik otworzył nagle oczy i ujrzawszy przed sobą jasny płomień, rozdziawił szeroko paszczę i wygiął jakby do poskoku w tył głowę, w której po obu bokach drgającego języka sterczały białe jadowite zęby, podczas gdy połyskujące oczy zielonawą igrały barwą.

Przerażony Werner dobył piorunem noża, lecz w tejże samej chwili uczuł na swoich biodrach ramię Tessakeha i ujrzał jak jego pewną ręką prowadzony tomahawk, ugodził w grzec[illegible]nika, który w oka mgnieniu krwią zbroczony, rzucać się zaczął.

Nie było już teraz wprawdzie żadnego niebezpieczeństwa, mimo to jednak byłby się najśmielszy myśliwy wzdrygnął, widząc śmiertelne wicie się węża w tak ciasnem miejscu, i czując dotknięcie jego zimnej łuski po twarzy. Ale tam nie było czasu do rozwagi i trzeba było co prędzej zupełnie węża rozbroić. Dla tego przycisnął Werner szybką ręką drgający tułów grzechotnika ku sobie, gdy tymczasem Tessakeh do reszty głowę mu oderznął, potem starannie grzechotki u ogona poobcinał i wszystkie -- a było ich piętnaście -- u pasa sobie przypiął.

Po skończonej tej operacyi, chciał Werner leźć dalej naprzód, lecz zaledwie się o kilka kroków posunął, już go indyanin zatrzymał i „Pst!“ tajemniczo doń szepnął. „Słyszysz? -- niedźwiedź się rusza.“

Obaj myśliwi nadstawili ucha lecz najgłębsza panowała cisza. Werner opatrzył strzelbę, zajrzał czy spłonka dobrze się trzyma, otarł z poprzyczepianej gliny cel i lufę, i sunął w towarzystwie indyanina dalej:

Tu obiło się ciche mruczenie o ich uszy, i wnet wystąpiła z niedojrzanej głębi ciemna postać niedźwiedzia, którego oczy jak dwa rozżarzone węgle się tliły. Mrucząc podnosił, nozdrze do góry i wciągał powietrze w górę, aby dojść co za goście zbliżają się ku niemu; poczem parskając i dmąc przed siebie, cofnął się w głąb niechętnie.

Obaj towarzysze wiedzieli, iż teraz nadeszła stanowcza chwila działania, i pełzali cichutko za ustępującym potworem, z którym się znowu wkrótce zrównali, lecz -- jak to Werner zę strachem postrzegł -- na samym już końcu jaskini, gdzie się ona wprawdzie tyle rozszerzała że niedźwiedź mógł powstać, ale z kąd już żadnego innego wychodu nie było, tylko ten jeden, w którym obaj skuleni myśliwi, wszelką drogę rozjadłemu niedźwiedziowi do ucieczki zamknęli.

„Wah,“ ozwał się Tessakeh, podnosząc się obok Wernera, który właśnie celną muszkę na swojej strzelbie w jeden kierunek z błyszczącemi oczyma niespokojnego wciąż niedźwiedzia sprowadzić usiłował.-- „Wah! Wygognyto wigwam*) lecz złe pobojowisko;“ -- poczem uważając na wymierzoną przez Wernera lufę, szepnął mu z cicha-- „Nie do łba strzelaj, bo jeźli chybisz, zginęliśmy obadwaj, a on ani chwilki spokojnie nie postoi;-- mierz mu w piersi, a chociażbyś w serce nie trafił, to go zranisz śmiartelnie, a natenczas padnie i będzie nam mniej niebezpiecznym. Ale zaczekaj trochę: uspokoję na jakiś czas niedźwiedzia, a wtedy niechaj biały brat szybko mierzy i dobrze trafi.“

To wyrzekłszy, zaczął udawać głos sarnięcia. Niedźwiedź z wytężoną uwagą słuchając, nadstawił mordę, a w tem zagrzmiał łoskot strzału w jaskini; lecz w tejże samej chwili, jakby elektrycznem uderzeniem raniony, nim się jeszcze dym z przed kurzącej lufy rozwiał, rzucił się niedźwiedź na Wernera, który nie mając czasu do wydobycia noża, obalony gwałtownym pędem potworu padł głową o skałę bez przytomności.

Tessakeh zaś, który leżał na brzuchu, i dość jeszcze wcześnie skok niedźwiedzia przewidział, zadał głęboki cios przeskakującemu zwierzowi, który pragnąc nie tyle zemsty na nieprzyjacielu ile dostania się na wolność, w oka mgnieniu w grubej zniknął ciemności.

Zagłuszony Werner przyszedł wkrótce do siebie, nie mogąc wszakże zaraz się upamiętać, gdyż czarna noc otaczała go w koło; dopiero mocne uderzenie o skałę powróciło mu zupełną wiadomość położenia, w którem się właśnie znajdował.

„Tessakeh, a gdzie światło?“

„Jeżeli go niedźwiedź z sobą nie uniósł, to musi tu przy nas leżeć,“ odrzekł lakonicznie indyanin -- „ale moja twarz mokra, i czuję krew na ustach. Cios Tessakeha nie był daremny, a nasz mysio pewnie już tu nie wróci.“ -- To mówiąc rozniecił kawałek hubki, udarł ze swojej wełnianej bluzy szmatkę i wnet miłe zabłysnęło światełko. Obejrzeli więc miejsce gdzie niedźwiedź leżał, i znaleźli tam gęste czarnej krwi krople, ciągnące się aż potąd, gdzie Tessakeh niedźwiedziowi cios zadał, odtąd zaś gruby strumień krwi ciekł po ziemi; cały indyanin był nią zbroczony. „I strzał i cięcie były jak się należy,“ rzekł do Wernera. „Nie będziemy potrzebowali daleko szukać mysia, który niezawodnie już gdzieś tam martwy leży.“

Ale nacóżeś zgasił świeczkę, Tessakeh?“ zapytał towarzysz. „Przecież jej blask zbytnie cie nie raził.“

„A wież mój brat, jak długo my jeszcze w tej jaskini będziemy bawić musieli? Jeżeli niedźwiedź przypadkiem w tym wązkim przesmyku utkwił, który się między tą jaskinią a poprzednią pieczarą ciągnie, tedy nasz towarzysz tam na górze ujrzy wschodzące i zachodzące słońce nim my do niego powrócimy.“

„Przeklęcie!“ zawołał Werner. „O tem nie pomyślałem. Jeżeli on się tam zapchał, tedy jesteśmy tutaj zamknięci. Pójdź -- pójdź -- obaczymy co nas czeka.“

Nie mówiąc ani słowa, udali się obaj myśliwi na powrót tą samą drogą, która ich sprowadziła, i przyleźli aż do owej przepaści, nie napotkawszy niedźwiedzia, który wszakże, jak się z coraz gęstszej krwi okazywało, nie mógł daleko się już zawlec.

„Haniebnieby też było,“ -- mruknął Werner-- „gdyby on spadł w przepaść; natenczas cała nasza zabawka na nic by się nie przydała: bo niech mię kaci porwą, jeźli dobrowolnie za nim w przepaść polezę.“

„Wah,“ odparł jego dziki towarzysz, przyświecając w przepaść świeczką Wernera, a potem spozierając przed siebie ku tamtemu brzegowi przepaści. „Wah!“

„Czy może leży na spodzie?“ zapytał Werner spiesznie.

„Szczęścieby dla nas było, gdyby tam leżał;“ odpowiedział Tessakeh -- „ale nasze świeczki spalą się do szczętu, a my omdlejemy z głodu i z pragnienia, zanim się na tamtą stronę dostaniem.“

Alboż tam co zawadza, abyśmy się nie mieli dostać na drugą stronę?“ zawołał Werner z trwo-

*) Mieszkanie dzikich Indyan.

gą, zbliżając się do indyanina, w chęci ujrzenia przyczyny jego obawy. Tessakeh oparł się o skałę i podnosząc światło po nad przepaścią, zawołał: „Oto jest wprawdzie przepaść; lecz gdzież jest dalszy wychód?“

Mimowolny krzyk przelęknienia ozwał się w odpowiedzi mówiącemu, gdyż okazało się teraz, iż przeciwległy otwór jaskini był tak szczelnie tułowem nieżywego zapewnie już niedźwiedzia wypełniony, że nie było najmniejszéj nadziei dostania się na tamtą stronę przepaści, gdzie ani piędzi ziemi do uchwycenia się i zatrzymania ręki nie pozostało. (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 12 do dnia 13 Marca.

Gros Jan, z Polski; -- Koziebrodzka Matylda hr., Konarski Ignacy hr., Kasprzak Andrzej, Dmitrief major z żoną, Sławiński Henryk ob. z Galicyi; -- Garfej Robert, Czuczawa Krzyszt. Manteuffel Gustaw, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Schwejkart Karol, Ostrzeszewicz ob., Gostkowski Karol ob., do Galicyi, -- Raschdorf Robert, Drzemala Karol, do Pruss.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 820.

TRYBUNAŁ.

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Gdy Helena 1go ślubu Trzcińska 2go Krochmalska w imieniu własnem oraz w imieniu Ludwiki z Trzcińskich 1o Kapalskiéj 2o Nowakowéj, Heleny Trzcińskiéj, Józefy z Trzcińskich de Lippe i Felicyana Trzcińskiego działająca, Emilia Weiss, Henryk Trzciński, Jadwiga Trzcińska i Elżbieta z Dzianottych Trzcińska wnieśli żądanie do Trybunału o przyznanie im po 8 części spadku po niegdy Baltazarze Trzcińskim pozostałego z kamienicy pod L. 225 w gminie II. położonéj, tudzież z ruchomości składającego się, przeto Trybunał po wysłuchaniu wniosku Prokuratora na zasadzie, art. 12 ust. hyp. z r. 1844 r. wzywa wszystkich do powyższego spadku prawo mieć mogących, aby w terminie 3 miesięcznym zgłosili się z prawami swemi, w przeciwnym bowiem razie spadek w mowie będący zgłaszającym się przyznanym zostanie.

Kraków d. 14 Lutego 1845 r.

Sędzia Prezydujący,
H. Komar.

(2r.) Sekr. *Lasocki*

Nro. 756

TRYBUNAŁ

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Stósownie do art. 12 ust. hyp z r. 1844 wzywa mających prawo do spadku po Hindzie Rakowerowéj pozostałego, z ruchomości oraz summ 1) talarów 300 na domu pod L. 53 w gminie XI. w Kazimierzu Żydowskim, 2) talarów 400 na domu N. 88 Lit. *B.* tamże w gminie X., 3) złp. 300 na domu N. 25 Lit. B. tamże w gminie XI., 4) nakoniec złp. 600 na tymże samym domu hypotecznie zabezpieczonych, aby w terminie miesięcy 3 z dowodami do Trybunału zgłosili się, w przeciwnym bowiem razie spadek ten zgłaszającym się jéj dzieciom to jest Eidli Pesli Hochgelerterowéj, Rozy Rabinowiczowéj, Besli Laudaunowéj i Leiblowi Rakowerowi przyznanym zostanie.

Kraków d. 15 Lutego 1845 r.

Sędzia Prezydujący,
J. *Pareński.*

(2r.) Sekr. *Lasocki.*

Nro. 484.

TRYBUNAŁ

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż w Depozycie kryminalnym znajduje się płaszcz sukienny przez sprawców kradzieży z człowieka nieznajomego na plantacyach w miesiącu grudniu z. r. śpiącego, zdjęty, ktoby przeto mienił się być jego właścicielem, zgłosić się winien w przeciągu trzech miesięcy z stósownem podaniem do Trybunału, po upływie bowiem tego terminu, płaszcz takowy będzie przez publiczną licytacyą sprzedanym, a pieniądze ztąd zebrane Skarbowi Publicznemu na własność przyznane zostaną.

Kraków d. 11 Lutego 1845 r.

Sędzia Prezydujący,
Mięłuszewski.

(3r.) Sekr. *Lasocki.*

Prawnie zajęte ruchomości jako to: stoły, komody, łóżka, szafy, ubiory męzkie i damskie oraz inne sprzedane zostaną przez publiczną licytacyą drogą exekucyi Sądowéj w dniu 14 Marca r. b. w Sukiennicach M. Krakowa o godzinie 10 z rana za gotową zapłatę w monecie *courant.*

Kraków dnia 6 Marca 1845 r.

Paweł *Więckowski* Kom. Sąd.